XIII. [i.e. XIV] Kraków, 1 maja 1911. Nr. 9.



„BOCIAN"

Wychodzi 1-go i 15-go każdego miesiąca.

Kwartalnie: z przesyłką pocztową 2 korony, 2 marki 25 fen., 1 rbs. 25 kop.

ADRES REDAKCYI I ADMINISTRACYI:
KRAKÓW XV. ul. Nowowiejska 83 (Dom własny), **Telefon Nr. 479.**
W Królestwie Polskiem i Cesarstwie Rosyjskiem:
Biuro G. Ungra, Warszawa, Aleje Jerozolimskie 78.



— Jak pani podobna do swego ojca, panno Zosiu! Mój Boże, a nie wiele już brakowało, aby pani miała te same rysy twarzy, co i ja!...

C. k. Sąd krajowy, jako prasowy, na wniosek c. k. Prokuratora Państwa po myśli § 493 p. k. orzekł, że zamieszczone w Nrze 8-mym czasopisma „Bocian“ z dnia 15 kwietnia 1911 artykuły pod tytułem: „Ogromnie mnie cieszy“ w całości (strona 1-sza) — dalej „Nieporozumienie“ w całości (str. 3, łam 1) i rysunek przedstawiający kobietę ze skrzydłami motyla (str. 5, łam 2) zawierają znamiona występku z §. 516 u. k., że zakazuje się rozszerzania tych artykułów, zatwierdza się zarządzona przez c. k. Prokuratoryę Państwa konfiskatę pomienionego numeru, a cały nakład takowego ma być zniszczony, albowiem przedstawione są w nich czyny niemoralne, obrażające wstydliwość w sposób gruby i wywołujący publiczne zgorszenie.

C. k. Sąd krajowy, jako prasowy S. III.

Kraków dnia 10 kwietnia 1911. (Podpis nieczytelny).

Dowód uznania.

— Więc pan jest dziennikarzem?

— Tak jest mój kotku!

— A w której gazecie pan pracuje?

— W *poniedziałkowej!...*

— Bój się pan Boga, tylko nie napisz pan tam czego o mnie, bo jabym się potem ze wstydu spaliła, gdyby się świat dowiedział o naszym stosunku!

— Właśnie to byłby najlepszy sposób ukrycia go przed oczyma ludzkiemi! Przecież nikt od dawna nie wierzy w to, co my piszemy!

Żydowskie zapewnienie.

— Cóż to, panie Aron?... Słyszałem, że pan chciał sobie życie odebrać...

— Tak, panie dobrodzieju! Do tego stopnia dokuczyły mi już stosunki domowe!

— Znając pana, nie mogę w to uwierzyć!

— Żebym taki zdrów buł, jak to nie prawda, że ja sobie chciałem w łeb strzelić!...

Ani rusz.

— Panno Stefciu! Czy mógłbym przyjść do twego mieszkania?

— Nie! To absolutnie niemożliwe! W dzień mogłaby łatwo zobaczyć pani, w nocy zaś pan lub panicz!

Odpaliła jej.

Pani domu (do odchodzącej sługi). I cóż ja ci napiszę w świadectwie, ty paskudny leniuchu i brudasie!...

Służąca: Niech pani tylko napisze, że wytrzymałam tutaj cały rok!

WEZWANIE.

Spaliła się Josziwara,
To miasteczko najcudniejsze;
Legły wille i pałace,
Lecz zostały piękne gejsze.

Spaliła się Josziwara,
Objął Tokio strach niemały,
Ale co to komu szkodzi
Skoro gejsze pozostały.

Czy w pałacu, czy na polu
Zawsze uśmiech ich jest miły.
Niech się pali więc świat cały,
By się one nie spaliły.

A jeżeli im brak dachu,
Z serca płyną ku nim słowa:
Złote rybki, chryzantemki,
Zjedźcie do nas do Krakowa.

W naszych bowiem Josziwarach
Są gatunki wciąż podlejsze,
To są krowy, nie sarenki,
To szturmaki, a nie gejsze.

Więc uczynek miłosierny
Do spełnienia macie łatwy.
My was przyjmiem sercem szczerem
Złotopióre kuropatwy!



Sielanka.

— Magda, wstawaj!

— Kiedy mi sie straśnie jeszcze chce spać!

— Wstawajże, leniuchu, mówię ci po dobroci!... Spisz przecie od dziesiątej wieczór, a teraz już siódma rano!

— Tatusiu, ja taka jestem zmęczona! Całą noc śniło mi się, żem z Maćkiem przewracała siano na strychu!..

Myśl kokotki.

— Ofiarował mi kolacyę i nic więcej!... Miałabym go za to wysłuchać?... Nie, to graniczyłoby już z cnotliwością!...

Gramatyczna zagadka.

Czas przeszły: Zapiekły konserwatysta.
Czas teraźniejszy: Krakowski demokrata.
Czas przyszły: Prezes Koła polskiego i prezydent ministrów.

Oznaka dojrzałości.

— Czy pański syn nosi już spodeńki?

— Ale gdzie tam, chodzi jeszcze w sukience! Ma dopiero dwa lata!...

— A córka?

— Ona chodzi już w spodniach!

Podsłuchana charakterystyka.

— Cóż tam słychać panie doktorze z naszym przyjacielem, panem Kohnem?

— Ot, raz tak, drugi raz znów inaczej! Na razie stwierdziłem u niego sześćdziesiąt procent arogancyi, trzydzieści ośm procent obawy i dwa procent cukru. Zwiększa się procentowo cukier, pociąga to za sobą i zwiększenie się obawy, zmniejsza się jego ilość, wpływa to znów na zwiększenie się arogancyi!...

Przed wyjazdem do Zakopanego.

— O jedno cię tylko proszę, moja żono! Pisz codziennie co się z tobą dzieje... Nawet gdybyś złamała wiarę małżeńską, donieś mi o tem, gdyż kłamstwa nie znoszę!

— A nie zmartwi cię to bardzo?...

I tak się zdarza!

Humoreska.

Pan Telesfor doszedł już wieku, który pani Michaelis nazwałaby z pewnością niebezpiecznym, gdyby zastanawiała się nad tą kwestyą odnośnie do rodzaju męskiego, liczył bowiem ponad pięćdziesiąt wiosen żywota, a nie pomyślał dotąd o założeniu ogniska domowego. A mógł to uczynić bez namysłu, był przecież dobrze zakonserwowanym, a co najważniejsze, posiadał dwie należycie rentujące się kamienice na Kleparzu, w których regularnie co kwartał podnosił czynsz lokatorom, i dwie parcele budowlane na terytoryum krowoderskiem, włączonem w skład Wielkiego Krakowa. Nie brakło mu do tego sposobności, młodsze i starsze panienki wzdychały gorąco na samo wspomnienie jego nazwiska, a mamy stawiały go swym córkom jako wzór statecznego kawalera, będącego w całem tego słowa znaczeniu dobrą partyą.

Nie myślał jednak nasz bohater wcale o usłaniu sobie zacisznego gniazdka, przenosząc kawalerską wolność ponad wszystko i twierdząc, że prędzej wyrosną mu włosy na dłoni i z powrotem na łysinie, nim znajdzie się podwika, któraby potrafiła podbić swymi wdziękami jego worek sercowy... Łatwo to jednak powiedzieć, trudniej daleko wykonać!

I dla pana Telesfora wybiła nareszcie godzina, w której nie potrafił się oprzeć pokusie, a było to właśnie w czasie święconego, bezpośrednio po wyborach do krakowskiej Rady miejskiej, przy których przepadł sromotnie ze swoją kandydaturą, choć wydał na agitacyę przeszło pięć stówek!... Wytrąciło go to niepowodzenie na arenie życia politycznego do tego stopnia z równowagi umysłowej, iż znalazła się Numa, która wstępnym bojem zdobyła sobie względy Pompiliusza i w cztery już tygodnie stanęła wraz z nim przed ołtarzem w kościele parafialnym świętego Floryana, gdzie kapłan powiązał stułą ich ręce na dozgonną wędrówkę.

Początkowo nie mógł się pan Telesfor oswoić z myślą, iż dzięki chwilowej słabości umysłu będzie musiał dzielić swe łoże z panną... pardon, wówczas już będzie panią... Teklą, po jakimś czasie pogodził się jednak z rzeczywistością i rozpoczął w przyspieszonem tempie czynić przygotowania do nowego życia.

Dodać należy, że pan Telesfor był człowiekiem idealnym, jakby stworzonym na prawdziwego małżonka pantofla. Nigdy dotąd w jego sercu nie obudziło się uczucie ku jakiejś przedstawicielce płci pięknej, cały ich kwiat, nieskalanej białości, ofiarowywał obecnie wybrance swego serca, pannie Tekli, córce zamożnych i poważanych rodziców, posiadających piękną posiadłość w jednej z gmin do Krakowa przyłączonych.

Jedną tylko miał namiętność i to wcale nie niebezpieczną, codziennie wieczór musiał w Resursie urzędniczej rozegrać ze swymi przyjaciółmi kilka pulek preferansa, które zazwyczaj przeciągały się do białego rana. Dawniej oddawał się z przyjemnością i grze w domino i w tym celu odwiedzał od czasu do czasu tę lub ową kawiarnię, odkąd jednak gra „w buki“ napiętnowaną została przed forum c. k. Sądu powiatowego dla spraw karnych, dał sobie spokój, aby nie wywoływać wilka z lasu.

Kto się ożeni, ten się odmieni — powiada stare i doświadczeniem wieków stwierdzone przysłowie. Po ślubie odmienił się też i pan Telesfor, strzegł pilnie ogniska domowego, posłuszny na każde skinienie jego kapłanki, trzydziestoletniej pani Tekli, która spóźniwszy się nieco z zamążpójściem, pragnęła teraz odbić sobie to w dwójnasób i stawiała tak wygórowane wymagania, iż nawet tak dobrze zakonserwowany ś. p. kawaler, jak p. Telesfor, nie mógł im absolutnie podołać. Suwał też ledwie nogami, nieprzespane noce pozostawiły na jego twarzy cały szereg zmarszczków, o pójściu „na partyjkę“ do resursy nawet mowy być nie mogło, pani Tekla bowiem w kwestyi małżeńskich, czułości okazała się nienasyconym Molochem!

Jak dotąd nie zaciemniła żadna chmurka horyzontu małżeńskiego, pan Telesfor wykonywał swe ciężkie obowiązki ku zupełnemu zadowoleniu swej magnifiki, nie szemrał też i nie narzekał, bo wiedział, że to na nic mu się nie przyda. Prawdę powiedziawszy, dość wygodnie mu było pod tym pantoflem, miał obiad na czas i kolacyę, żona dbała aby mu nic nie brakło, w zamian zaś żądała tylko, aby oddał się jej niepodzielnie.

Od czasu do czasu przypominał sobie biedaczysko owe przyjemne chwile spędzone w gronie przyjaciół przy zielonym stoliku, chętnie znalazłby się wśród nich, nie miał jednak odwagi zapytać, czy pozwoliłaby na to czcigodna połowica...

Mijał już miesiąc od chwili wstąpienia w związki małżeńskie, gdy przypadkiem zdarzyło się, że pani Tekla, czując się jakoś niezdrową, nie poszła ze swym „tyranem“ na zwykłą popołudniową przechadzkę, pozwoliła mu natomiast, by wyszedł sam, zastrzegając się jednak uroczyście, aby powrócił przed ósmą...

Natura ciągnie wilka do lasu — pan Telesfor zamiast na Błonia, pociągnął sznurkiem do Resursy, przyjęty tam wprost owacyjnie przez przyjaciół! Rzecz prosta, że na widok zielonego sukna, którego kolor podrażnił go niczem szkarłat hiszpańskiego byka, zapomniał o danem żonie przyrzeczeniu, przysiadł się do stolika, początkowo jako kibic, następnie dał się wciągnąć do gry i ani się spostrzegł, kiedy północ nadeszła!

Przerażony ogromem swej zbrodni, za którą kodeks małżeński przewiduje jak najsurowszą karę, położył po sobie uszy i ze skruszoną miną zapukał do drzwi mieszkania.

Jakie było przyjęcie, tego choćbym serdecznie pragnął, opisać nie potrafię! Pani Tekla, jak ugodzony w słabiznę tur, z trzepaczką w ręku rzuciła się na swego małżonka, a z ust jej popłynęły takie potoki wymówek i wyrzutów, iż pan Telesfor przy-

Za kulisami.

Dyrektor: Źle moje panienki, coraz to gorzej!.. Teatr świeci co wieczór pustkami!

Panna Lola: Cóż my na to poradzimy?... Bywalcy teatralni wymagają teraz, abyśmy do nich do domu przychodziły!...

Najważniejsze.

— Skoro mama wybrała dla mnie pana Karola na męża, zgoda... zastrzegam się jednak, że ślubną suknię wybiorę sobie sama!

Stosowna pora.

Panna Lola kąpie się w wannie. Wtem wchodzi pokojówka i zawiadamia ją, że przyszedł egzekutor.

— Proś go tutaj! — rzecze na to panna Lola — przekona się naocznie, że niema przy mnie nic podlegającego zajęciu!...

Na wystawie obrazów.

Pan X. (przed obrazem znanej krakowskiej śpiewaczki estradowej-amatorki): Doprawdy... krzyczące podobieństwo!

Myśl włoskiego dyplomaty.

— Francya drze z nami koty, zabierzemy jej Nizzę i resztę Sabaudyi... Austrya to nasz sprzymierzeniec, weźmiemy jej południowy Tyrol, Tryest i Istryę i tak w łatwy sposób będziemy mieć wielkie Włochy!

Dwuznaczne.

Panna Zosia chciała koniecznie przeczytać nowowydaną książkę p. t. „Rozkosze małżeńskiego pożycia“. W wypożyczalni nie wypadało się jednak jakoś o nią pytać, wreszcie dowiedziała się, że posiada ją jej kuzynek, pan Staś. Przy najbliższem spotkaniu się z nim prosi go o pożyczenie i rzecz prosta stało się zadość jej życzeniu.

Po kilku dniach zwróciła książkę właścicielowi i dołączyła do niej bilecik następującej treści:

Kochany Kuzynku! Jestem Ci nad wyraz wdzięczną, iż nareszcie, dzięki Tobie, mogłam poznać „Rozkosze małżeńskiego pożycia“.

Twoja Zofia.

Mecenas.

Na pierwszem miejscu w *Czasie*
W pierwszej szpalcie u góry,
Gdzie dają wiadomości
Sensacyjnej natury,
Pisze hrabia Tarnowski,
(Ten prezes od wszystkiego)
Że fundacyą trza uczcić
Pamięć Sokołowskiego,
Bo to wielki był siewca
Na nauki ugorze,
Takich naród zapomnieć
Nie powinien, nie może.
Niech popłyną więc składki
Tak na wsi jak i w mieście,
On Tarnowski od siebie
Daje koron aż... dwieście!!

Więc się śmieją „warchoły“:
To mecenas dopiero!
A to wina jest *Czasu*
Bo mniej podał o... zero.
Tak przynajmniej sądzimy,
Bo gdy bogacz jedyny
Wśród najbliższej zmarłemu
Naukowej drużyny,
Daje dwieście koronek, —
To cóż, pożal się Boże,
Zwykły goły wielbiciel
Na fundacyę dać może?
Stąd po roku wiadomość
Nasze uszy popieści,
Że fundacya wynosi
Koron... sześćset czterdzieści!



Ma racyę.

— Więc pan jesteś stanowczym przeciwnikiem prawa wyborczego dla kobiet?

— Tak jest!

— A czy możnaby wiedzieć, dlaczego?

— Z tej prostej przyczyny, że wy kobiety jesteście bardzo niestałemi istotami. Częstokroć w ciągu jednej jedynej nocy potraficie zmienić kilku kandydatów!...

W sądzie.

Sędzia: Więc świadek utrzymuje stanowczo, iż oskarżeni żyli ze sobą, jak mąż ze żoną?

Świadek: O! daleko lepiej nawet, panie sędzio!

Złośliwa krytyka.

— Ależ pan wczoraj grał wspaniale Otella, panie dyrektorze! Tak czarnego murzyna nie widziałem nawet w czasie mej podróży po Afryce!...

Dziwo natury.

Dwu poważnych obywateli miasta Krakowa wybrało się w czasie świąt wielkanocnych w podróż na Południe. Gdy zwiedzali osobliwości Neapolu, zawadzili też i o tamtejsze aquaryum, gdzie podziwiali życie różnych zwierząt morskich, między innemi i sardynek.

— Patrzaj! Patrzaj! — woła pan Jan do pana Tomasza. — Tak ogromnych sardynek nie widziałem nawet u Hawełki!...

— Tak! Tak! Ale co ty na to powiesz!... Każda z nich ma głowę!... — odpowiada na to pan Tomasz z należytem przejęciem się taką osobliwością.

Z Galicyi wschodniej.

Po ukończeniu czwartego roku teologii wybrał się kleryk Hawryłko Repetucha na poszukiwanie narzeczonej, którą mógłby poprowadzić do ołtarza... Jedna z przyjaciółek jego rodziców chciała go koniecznie wyswatać, twierdząc, że ma dla niego akurat odpowiednią partyę, panienkę wprawdzie biedną, ale za to nadzwyczaj pobożną.

— E... to nie dla mnie! — rzecze na to Hawryłko. — Ja wolałbym bogatą, a bezbożną, abym ją mógł nawracać!

---

znać musiał, że jest doprawdy zbrodniarzem i przyrzekł najsolenniej poprawę.

I dotrzymał obietnicy, przez cały tydzień ani krokiem nie ruszył się z domu!

Wiadomo jednak, że zakazany owoc smakuje najlepiej, czego dowód mieliśmy na ś. p. naszej prababce Ewie i jej nieszczęśliwym małżonku Adamie. Zakosztowawszy raz przyjemności klubowych, które przypomniały mu dawne lata, szukał teraz pan Telesfor sposobności, aby podstępem wyrwać się z domu i spieszył tam, gdzie z otwartemi rękoma czekali nań przyjaciele-partnerzy. . Seanse preferansowe przeciągać się poczęły nieraz i do białego rana, powrót do domu odbywał się zawsze w jednakich warunkach. Piekło dantejskie wraz z wszystkiemi jego katuszami niczem jest w porównaniu z losem, jaki stał się udziałem pana Telesfora, znosił go jednak z poddaniem się zupełnem. Pani Tekla dawała co wieczór upust odziedziczonemu po swej rodzicielce krasomówstwu, akcentowała zaś swe uczucia wymownymi i dolegliwymi gestami. Małżonek jednak tak się do tych wybuchów z czasem przyzwyczaił, iż nie robił sobie nic z tego i powtarzał tylko półgłosem:

— A to dopiero jędza!..

* * *

Kto wie, czy zatwardziałość grzesznika z jednej strony, a zapalczywość obrażonej małżonki z drugiej nie byłyby doprowadziły do zerwania związku dwojga tak niegdyś miłujących się serc, gdyby nie okoliczność, iż zwolna zmienił on się w trójkąt, co się zresztą dzieje na świecie bardzo często.

Pokój frontowy odnajmował od państwa Telesforów młody urzędnik bankowy, pan Wiktor, trochę marzyciel i poeta, który nie mając dotąd sposobności ulokowania gdzieś stale swych afektów, zwrócił je ku pulchnej pani Tekli i nawet na jej cześć skomponował odę, co nawiasem mówiąc bardzo jej podchlebiło...

I ona poczęła łaskawem okiem spoglądać na tęgiego i zdrowego chłopaka i nieraz w duchu porównywała go z swym mężem. Porównanie to wypadło na korzyść pana Wiktora... Związek dwojga serc dojrzewał coraz bardziej, podsycała go zaś zwiększająca się z dnia na dzień obojętność pana Telesfora, który tak zajął się ukochanym preferansem, iż nawet spoczywając u boku swej połowicy, wołał nieraz przez sen: pas... nie idę! Nie zrobiłbym ani jednej lewy!

Gdyby pan Telesfor był psychologiem i gdyby więcej uwagi zwracał na swą żonę, byłby spostrzegł, że w jej sercu dokonuje się jakaś gwałtowna przemiana. Nie beształa go już tak energicznie, choć powrócił nieraz nad ranem, wzdychała tylko jakoś zagadkowo i raz odezwała się do niego w te słowa:

— Takie życie może się przecież sprzykrzyć!... Nie dziw się, że kiedyś z irytacyi nie puszczę cię w nocy do mieszkania, będziesz sobie spał na schodach!...

Słowa te, których znaczenia nie zrozumiał pan Telesfor, miały się ziścić może nawet rychlej, niż się sama pani Tekla spodziewała!...

* * *

Pewnego wieczora, powiedzmy raczej ranka, było już bowiem dobrze po północy, w sypialni państwa Telesforów słychać było czułe szepty i odgłos pocałunków... Nagle rozległo się dyskretne pukanie do drzwi i słodki głosik:

— Teklusiu, kochanie! Otwórz! To ja! Troszkę się spóźniłem, bo nie mogliśmy rozegrać partyi...

W pokoju nastała grobowa cisza, po chwili powtórzyło się pukanie i ta sama prośba..

— Nie bój się! Nic ci się złego nie stanie! — szepnęła pani Tekla, prawdopodobnie do siebie, wstała powoli z łóżka i przekonawszy się, że drzwi są na klucz zamknięte, zwróciwszy się ku nim z podniesioną w górę pięścią odezwała się tym razem jednak głośno:

— Mówiłam ci szulerze, że doczekasz się tej chwili, że nie puszczę cię do domu! Mam już dość tego życia wstrętnego! Śpij sobie na schodach!

— Ależ... żoneczko!... — perswadował pan Telesfor.

— Żadne ale! Wynoś mi się z domu, nie rób skandalu! Jeszcze się sąsiedzi obudzą. Powiedziałam, że cię nie puszczę i basta! Pokażę, że ja tu jestem panią domu!...

* * *

Trzeba się było pogodzić z losem, pan Telesfor, choć wzdychał do ciepłego łóżeczka, powoli zgramolił się napowrót ze schodów i pociągnął ku *Secessyi*, gdzie spodziewał się jeszcze spotkać swych przyjaciół. Nie zawiodła go nadzieja, przyjęli go serdecznie...

Gdy opowiedział im, co go spotkało, zaczęli go pocieszać, wreszcie postanowili, że w ich gronie pozostanie do rana, potem pod Sukiennicami kupią bukiet, z którym Telesfor pójdzie przebłagać swą lepszą połowę. Partyjka bilardu i domino, czarna kawa i kilka likierów zajęły czas do ósmej, pan Telesfor zapomniał o garbatym losie, który go prześladował...

Z potężnym bukietem w dłoni zjawił się rano jak syn marnotrawny nasz bohater u drzwi swego domowego ogniska, które o dziwo... nie były już zamknięte. Przygotowany na najgorsze przyjęcie zdziwił się niepomiernie, iż żona nie robiła mu wyrzutów, ale wziąwszy bukiet rzekła ze znaczącym gestem:

— Możesz być przekonanym, że odtąd nieraz jeszcze spotka cię podobna przyjemność!

To powiedziawszy wyjęła z bukietu żółtą różę i wsunęła ją w butonierkę zdziwionego małżonka, który próżno łamał sobie głowę, coby to miało oznaczać...



U dentysty.

Pan Karol wybrał się do dentysty, aby mu wyrwał chorego zęba. Bał się bardzo tej operacyi, niestety z powodu nadzwyczajnego bólu musiał się wreszcie zdecydować. Wybrał sobie najlepszego specyalistę.

Pan doktor oglądnął pacyenta (t. j. chory ząb), założył szczypce i po kwadransie wyjął kawałek z tryumfem.

— Patrz pan! — rzekł z tryumfem — w ten sposób rwano zęby przed dwudziestu laty..

Pacyent aż się pocił, Eskulap założył z powrotem obcęgi, pociągnął i wyrwał kawałek dziąsła:

— O! Tak rwie zazwyczaj mój konkurent z przeciwka! — dodał mimochodem.

Odpocząwszy, zabrał się ponownie do pracy, a gdy ząb znalazł się nareszcie w jego ręku zawołał z dumą:

— Tak zaś rwę ja!...

Modne małżeństwo.

— I jakież wiadomości otrzymała pani z domu?

— Wszystko w porządku! Pisała mi właśnie mama, iż moja najmłodsza córeczka ma bardzo dobrą mamkę, a mój mąż znalazł sobie nową przyjaciółkę!

Nieporozumienie.

W jednym domu na Kleparzu mieszkały dwa małżeństwa, żyjące ze sobą w wielkiej przyjaźni. Pierwsze piętro zajmowali państwo Kamilowie, drugie pan Stanisław ze swoją kochaną żoneczką, panią Pauliną.

Państwo Kamilowie zaprosili do siebie na wieczór państwa Stanisławów, nieszczęście jednak zrządziło, że pan domu przeziębił się ogromnie i z polecenia lekarza musiał się położyć do łóżka. Wobec tego trzeba było odwołać przyjęcie.

— Gotowi jeszcze nie uwierzyć, że jesteś naprawdę chory — zauważyła pani Kamilowa — oni są tacy podejrzliwi... Może byłoby wskazanem, abyś poszedł sam do nich i zawiadomił ich o swej słabości?...

Stało się, jak powiedziała, pan Kamil udał się do państwa Stanisławów i zapukał do drzwi. Otworzyła mu sama pani.

— Przepraszam, czy jest mąż? — zapytał szeptem, tak był bowiem zachrypniętym.

— Nie, niema go jeszcze! — odparła pani Paulina także szeptem — wróci dopiero za godzinę! Chodź pan prędzej!...

Zmiana wyznania politycznego.

Gdy znajduję się w towarzystwie panny Kazi, staję się od razu antyklerykałem, nie mogę się bowiem zdecydować na to, aby ją zaprowadzić do ołtarza, Lola jest tak wolnomyślną, iż mimowoli czuję się przy jej boku liberałem, Stefka robi ze mnie socyalistę, gdyż ciągle marzy tylko o ograniczeniu godzin pracy, zniesieniu pracy nocnej i podwyższeniu wynagrodzenia!

SZAMPAN.

Choć szampiter nam podrożał,
Ty, gdy przyjdzie co do czego
Nie kładź węża do kieszeni
Ale głównie licz na niego.
Cudotwórca ten wspaniały
Ziści twoje ideały.

Choćbyś durniem był skończonym
I największym z osłów osłem,
Szampan zrobi cię prezesem,
Dyrektorem, radcą, posłem.
Epernayskie bowiem grono
Jest potęgą niezwalczoną.

Konferujesz z panem „radcą“
Pro bono (hm! hm!) *publico*,
Przedewszystkiem niech na stole
Stanie swawolna *Veuve Cliquot.*
Ona da wszystkiemu rady,
Ona skruszy i zasady.

Chcesz pożyczki w jakim banku,
W dyrektorskie sięgnij sfery,
Niech za ciebie pośredniczą
Srebrnogłowe *Mumm, Pommery.*
Gdy pomocy nie poskąpią
„D o b r y p o d p i s“ ci zastąpią.

Chcesz synalka przez gimnazyum
Przepchać gładko, choć leń z niego.
To się udaj do protekcyi
Roederera prawdziwego.
On najłatwiej celu dopnie,
Da synkowi dobre stopnie.

Gdyś sam na sam z mężateczką,
Gdy się jeszcze broni, waha,
Do zwycięstwa ci pomoże
Monopolu tęga flacha.
Szampan bowiem, to otwiera
Usta, serce et cetera...

Z tajników angielskiej polityki.

— Wyobraź sobie moja mała! Ci wstrętni liberali utrzymują ciągle, że my lordowie jesteśmy zupełnie już do niczego!...

— To okropne, milordzie!... Ale daję ci słowo, że ja im tego nie powiedziałam!

Myśl porucznika.

— Hm! Ani przypuszczałem, że ten idyota powieściopisarz ożeni się z panną Kazią i że będą mieć dzieci! Gdyby wiedział, że to ja pisałem przedmowę do jego pierwszego wydania, nie byłby tak zarozumiałym!

Z sielskich motywów.

— Jakże tam powodzi się waszym córkom, Maciejowa?

— Dziękuję, dziękuję, moja kumosiu! Nie najgorzej!... Jedna jest kucharką u księdza proboszcza, a i druga ma już także troje dzieci!...

Z życia prokuratora.

Prokurator: Ach! Panno Zosiu! Ja panią rozumiem, wiem, o co pani chodzi... Wobec tego stawiam wniosek na wykluczenie jawności...

W podziemiu Sukiennic.

(Podsłuchane).

Młody poeta: Nie mam łaskawco ani grosza przy duszy, jakże ci więc mogę zapłacić trzy centy... Jeśli jednak chcesz, to napiszę ci zupełnie gratis na ścianie zupełnie oryginalny czterowiersz!

Dyskretna.

— To doprawdy nader przyjemnie być tak potajemnie zaręczoną! Najbardziej mnie jednak cieszy, że zazdroszczą mi tego wszystkie moje przyjaciółki!..

W ambulatoryum klinicznem.

— Panie doktorze, zepsułem sobie żołądek i od dłuższego już czasu nie mam apetytu!

— Bądź pan kontent! Teraz wszystko takie drogie!

Na linii kolei lokalnej.

— Dlaczego panie konduktorze zawsze w tem miejscu gwizda lokomotywa i to tak żałośnie?

— W tem miejscu poznał maszynista swą obecną żonę!

Pod znakiem czasu.

— Ach! Ja i mój mąż tak pragnęliśmy mieć dzieci, cóż jednak począć.. właściciel kamienicy absolutnie nie chce się na to zgodzić!...

Z Berlina.

— Czy to prawda, że hrabina Mizzi zdradza męża z szoferem?...

— Ależ zupełnie odwrotnie! To on ją z szoferem zdradza!...

Nowoczesny Otello.

— Mój mąż jest tak zazdrosny, iż nawet na krok nie pozwoli wyjść samej naszej nowej przystojnej guwernantce.. Muszę jej zawsze towarzyszyć!...

Kłopot artysty.

— Psiakrew!.. Sprzedałem lustro, nie mam się teraz przed czem nawet ogolić!.. Trzeba będzie w tym celu wymalować swój portret!...

Historyczna matematyka.

— Czy słyszałeś? Mają zaprowadzić w armii pruskiej karabiny, które odrazu nabija się siedmioma nabojami...

— Jaka szkoda, że tak późno! Gdyby byli przedtem o tem pomyśleli, byłaby się siedmioletnia wojna skończyła w jednym roku!...

W małżeńskiej sypialni.

(Dwadzieścia lat po ślubie).

On: Ach!... Tak mnie brzuch boli.. Oj!...

Ona: Dałbyś sobie spokój z tem stękaniem! Przez ciebie nie mogę oka zmrużyć!

On: Moja droga i ja zasnąć nie mogę!

Ona: Tak, ale zato ciebie boli brzuch, a nie mnie!



Odezwy wyborcze.

I.

Jaśnię Wielmożni panowie!
Oto nadchodzą wybory,
A podpisany komitet
Do usług dla was jest skory.

Więc się zgłaszajcie do niego,
Dostarczcie picia i żarcia,
A on wam szczerze udzieli
Jak najszerszego poparcia.

Dla książąt, hrabiów pierwszeństwo
Przed bracią szlachtą ubogą;
Również dla byłych ministrów
Lub tych, co nimi być mogą.

I dla tych sprytnych paniczów
Co udają demokratów,
A z nami stoją w kontakcie
Też mamy parę mandatów.

Kwalifikacye są znane:
Starego trzymać się prądu,
Interes jasnych popierać
I na rozkazy być rządu.

Kto wierzy w jakieś zasady,
Ten jest zaiste naiwny.
Interes naszem jest hasłem!
Komitet konserwatywny.

II.

Zgłaszajcie się chłopy
I przynośta hopy,
Bedziecie posłami
Chocieście jołopy.

Rozumu wam nie trza,
Najlepszy jest gapa,
Byle ino słuchał
Co mu każe Stapa.

Piknie sę spędzita
W Widniu kużdy dzionek,
Za co dostanieta
Dwadzieścia koronek.

Tylko się trzymajta
I Jasia słuchajta
Nikomu z ciarachów
Przystępu nie dajta.

Ino nie śmi żaden
Chodzić w Widniu bosy —
I potrza w chuścinę
Ucierać se nosy.

Oto cały program
Macie już gotowy.
Jasiek naszem hasłem!
Komitet ludowy.

III.

Szanowni demokraci! nadeszła już pora
Aby wszechpolakom wyrzec groźne: *fora!*
Przez nich bowiem, choć który z nas się i narobił
Do żadnej synekury nigdy się nie dobił.
Więc program: Wszechpolaków przepędzić od [rożna
I brać gdzie tylko dadzą i co tylko można!
A drugi punkt programu: bratać się z żydami,
Bo tylko żydowskimi przejść można głosami.
Kandydatów już mamy — szereg ich gotowy —
Poco nad ich szukaniem macie trudzić głowy?
Każdy z nich człowiek dzielny, no i przytem [szczery,
Nie zaprzecza, że dąży tylko do karyery.
Skreśliwszy tak więc krótko program polityczny,
Poleca się *Komitet* wam *demokratyczny.*

IV.

Kochani bracia chrześcijanie!
Wszak jedenaste przykazanie
Mówi: wspierajcie „Głos Narodu"!
Z tego i z innego powodu
Bierzmy udział w awanturze
(Wolno na grzędę skakać kurze).
Ale, że szans nie mamy
I los swój czujem fatalny
Przeto się tylko polecamy
Komitet chrześcijańsko-socyalny.

V.

Że nas mało w Piastów grodzie,
Siedzimy cicho, narodzie —
Lecz i my dojdziem do słowa.
Demokracya narodowa.

VI.

Chcąc wyrzucić gojów
Z Krakowa za Wisłę,
Wybierajmy Grossa!
Żydki niezawisłe.

VII.

Hej towarzysze! naprzód do pracy;
Hasłem: Ignacy! wiwat Ignacy!
Dalej do broni! Kto żyw na wały!
Krew naszą leją katy...
Socyały.

Zboczenie umysłowe.

— Tak! Tak! Łaskawa pani!... U mojego męża od dłuższego już czasu spostrzegam zboczenie umysłowe na tle seksualnem... od dwu miesięcy siedzi on w Zakopanem i maluje tylko nagie skały!

W garderobie.

— No i jakże, panie profesorze, jak tam wypadło o mnie sprawozdanie, które ma pan przedłożyć komisyi teatralnej?

— Jeszcze nie jest zupełnie gotowe! Mam obrobić jeszcze jeden bardzo ważny punkt!

— To proszę się spieszyć, gdyż za chwilę może nadejść reżyser...

W Resursie.

— Co słychać z Iksem?

— Nie wiesz?... Został w ubiegłym tygodniu równocześnie radcą i ojcem!

— I zapewne i je no i drugie zawdzięcza protekcyi!

W drogueryi.

— Czy mogę prosić o dwie paczki papieru klozetowego po trzydzieści centów?

— Bardzo żałuję, tej sorty nie posiadam! Mamy tylko paczkę po dwadzieścia pięć centów...

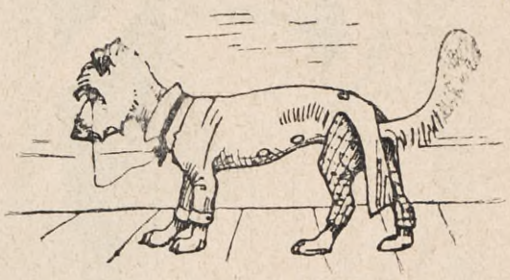
— A czy również dobry?

— Proszę, może się pani dobrodziejka zechce zaraz sama o tem przekonać...



George Goulet.

Gdy w towarzystwie damy
W ustronnym gabinecie
Do raju skłonność czujesz,
A niema przy tem mamy,
Pomnij o George Goulecie
Im więcej odkorkujesz,
Tem mniejsze będą kramy,
I powiem ci w sekrecie:
Tem łatwiej zakorkujesz!



Po wojskowemu.

— Kocham panią, panno Zosiu!

— Ależ, panie kapitanie...

— Milczeć!... Żadne ale... Ja wiem o tem najlepiej!

Zakochany.

— Kto tam panie restauratorze tak czule śpiewa w sali jadalnej?

— To cichy wielbiciel mej kucharki! Prawdopodobnie znalazł znów jej włos w rosole!...

Jak to zrozumieć?

— Czy jednak te trzewiki będą trwałe?...

— O!... Ręczę panu dobrodziejowi, że za dwa tygodnie najdalej przyjdzie pan do mnie z powrotem!...

Złośliwy malarz.

Do jednego z krakowskich artystów zgłosił się znany na tutejszym bruku lichwiarz, stały dostawca monety dla mistrza, będącego nieraz w kłopotach finansowych i prosił go, aby w procencie zechciał wymalować jego portret. Artysta zgodził się naturalnie.

W czasie pierwszego zaraz posiedzenia, pan Aron zwrócił uwagę malarza, iż bardzo byłby zadowolony, gdyby postać jego wymalowana była na jakiemś odpowiedniem tle, mającem związek z jego życiem, nie zaś obok zwykłej zasłony lub kwiatów. Mistrz przyrzekł zastosować się do życzenia swego klienta.

Jakże jednak nieprzyjemnie zdziwił się pan Aron, gdy otrzymawszy gotowy portret ujrzał swą osobę wymalowaną na tle fasady c. k. Sądu krajowego dla spraw karnych w gmachu świętego Michała.

Bojaźń Boża.

W koszarach odbywała się tak zwana „szkoła", którą „trzymał" młody porucznik. Przedmiotem wykładu była bojaźń Boża i zaufanie, jakie człowiek powinien mieć względem swego Stwórcy.

Pan porucznik wykładał, jak umiał, pocił się co chwila, choć zimno było i w „cymbrze" i na polu, był też pewnym, że potrafił przekonać swych słuchaczy, którzy rozdziawiwszy gęby, marzyli o knedlach i komiśniaku.

W ciągu wykładu wszedł pan kapitan, chwilę przysłuchiwał się ciekawie, potem zaś zwracając się do porucznika rzekł:

— Bardzo dobrze, mój kochany, bardzo dobrze! Trzeba jednak zniżyć się do poziomu inteligencyi słuchaczy! Proszę posłuchać, teraz ja przemówię do nich w tej kwestyi...

Rozpoczął się kwiecisty wykład, poparty cytatami z Pisma świętego, regulaminu dla c. i k. armii i przykładami z życia panujących... Gdy już i kapitan zmęczył się tym krasomówczym popisem, zwrócił się do jednego ze słuchaczy ze słowami:

— No! Powiedz mi kanonier Kozik, co to jest bojaźń Boża... Przekonamy się, czy zrozumiałeś...

— Melduję posłusznie, panie kapitanie, bojaźń Boża to jest wtedy, jak rekrut boi się iść do kościoła na kirchparadę!...



— A dlaczego Kasia odeszła z poprzedniej służby?
— Bo do mojej pani przychodzili ciągle faceci!
— Jeśli tak, to i u mnie Kasia miejsca nie znajdzie, nie lubię bowiem zazdrosnych pokojówek.



— Naczytałam się już dość o różnych wiarołomstwach małżeńskich... Wypadałoby teraz czegoś podobnego samej doświadczyć!



— Jeżeli nasz związek małżeński dojdzie do skutku, przenoszę się stanowczo do Wiednia!
— A co będzie ze mną? Z kim ja zostanę?...



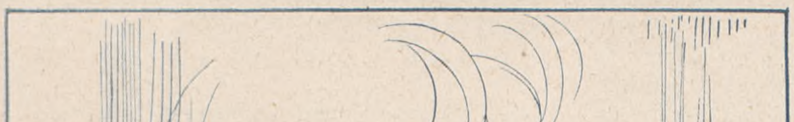
— Jakie piękne byłoby to życie, gdyby się tak człowiek nie potrzebował ciągle ubierać!



— To jednak nie jest dobrze, co właśnie zrobiliśmy!..
— Tak sądzisz, najdroższa?... Ręczę, że się jutro poprawię!...



— Nie! Ani słowem nie odezwę się do niego! Wiem, przecież, że po nim spodziewać się mogę co najwyżej ciepłej kolacyi...



— Czy mogę, koteczku, zamknąć drzwi?
— Tak, ale od strony korytarza!....



— Ja się jednak boję!...
— Czego?... najdroższa...
— Skutków!
— O! U mnie absolutnie wykluczone!...



Ferdek Eleuteryk.

Dobre czasy nastały teroz dla kuždygo, kto nie jest źgocem i mo makówe na karku! Gdzie sie ruszysz, wszystko zajente poletykom, wszystko radzi ino o wyborach, a momy ich w Krakowie całe zatrzensienie. Ledwie skończyły sie do Rady mijskij, w czasie których amtirowołem jako monsz zaufanio w lokalu Siapsi, nadeszły ci wybory starszyzny miendzy kramarzami, potem derechtora od tyjatru i derechtora od szparkasy a czekajom nos jeszcze do parliamentu, bo o uzupełnieniu rady mijskij z Dombia i Ludwinowa ani nie wspominom, gdyż choćbym i chcioł, to tam radcem nie bede, jako iż trzymołem sie i trzymom zawsze za środek Krakowa jako prawdziwy konserwatywny dymokrata krakoski, bo to przecie już pon Gross pedzioł swym współwyznawcom gudłajom na Kuźmarku, že teroz rzondzom Krakowem te same osoby, co przedtym, ino że sie inaczyj wabiom...

Skoro oni wienc som konserwatystami a nazywajom sie dymokratami, to ciekawym dloczego i jo nimiołbym sie do nich przyznać, przecie także potrafie bodaj trzy razy na dziń zminiać nojświntsze przekonanio poletyczne, akurat tak samo, jak to robiom oni. Wobec tygo zaczynom przychodzić do przeświadczynio, że jezdem doskonałym materyołem na cysarsko króleskigo zostempce ludu płaconcygo podatki, bo po pirwsze robić mi sie nigdy nie chce, po drugie lubie zbirać hopy za darmo, po trzecie moge mieć zasady, jakie sie komu podobo, a po czworte jezdem wprawdzie straśnie srogi, ale ino w pysku, a i to rzadko mi sie zdarzo i nie robie nikomu na złość, wienc rzond cysarski nie bedzie mioł ze mnom kłopotu, bede głosowoł za czym kto chce, za okrentami i przeciw nim, za nowemi podatkami i kontra, ale zawsze obiecuje uważować pilnie, żeby sie żydkom krzywda nie stała. Lotygo powinna mnie popirać i żydosko ciotka, nazywajonco sie Nowom Reformom, i Kuryjerek i Poniedziałkowo, wogóle wszystkie pisma, stojonce w Krakowie na straży jenteresów gudłajstwa czyli Israela.

Nie powiadom bez to, żebym był już zdecydowany na postawienie mojej kandedatury, choc pcho mnie do tygo Mańka, która kupiła se źipkiloty, ale boji sie w nich pokazać na ulicy i bez to musi gdzieś wyjechać, najlepij do Widnia na koszt kraju (tak ciengiem godo — morowo brzana), ale przecie warto sie nad tym zastanowić, czyby to nie był lepszy gieszeft, niż marnować młode siły nad Wisłom a lato spendzać w olejandrach... Poseł mo frajkarte, może se jednygo dnia robić zycbady w Tryjeście a jak tam mu sie sprzykrzy, zrobi wytyke do Zakopanygo, a zwykły śmierdelnik to se na to pozwolić nimoże!...

Jednygo mi ino žol, że mineli już te czasy, kiedy to naród umioł szanuwać swoje świntości i wiedzioł, że wszelka władza od Boga jest pochodzonca, wienc tyž powinno sie ją czcić i szanuwać, łażenie jij zaś po nagniotkach to zbrodnia przeciw własnymu narodowi i krajowi... A tu patrzoj teroz, co sie dzieje... Chcioł Jaś od ludowców zrobić gieszeft, zaczeny haukać narodowe-dymokraty! Ale im sie zato odwdzinczył, bo posłoł Kanarka a ten siod se na najwyższyj gałonzce i opaskudziuł galantnie Paducha, Wioncka i Fidlera, jako że oni robiom ino za piniondze, a pon Stapiński za darmo... Myśle se, skoro tako klapa spotkała jaśnie wielemożnych panów posłów, to już nie jest dobrze... nimože człek być nigdy pewnym, czy go nie czeko to samo?... Ale całkiem najgorzyj to już jest chyba we Lwowie, gdzie poczciorze nie szanujom nawet ministrów i to krajowych, tu urodzonych i tu wychowanych.

Rada w rade, uchwaliliśmy z Mańkom na tajnym posiedzyniu, że jeszcze w tym roku dom se spokój i bende czekajoncy, aby skrystalizowały sie moje przykononia poletyczne, to jest innemi słowami mówioncy, aby sie pokozało, kto zwycienży, a wtedy i jo przyznom sie do tygo samygo stronnictwa, bo nima głupich iść tak na niepewnygo! Z Ignacem i towarzyszami zrywom roz na zawsze, bo pokazało sie, że i oni nie znajom sie na rzeczy, skoro nowe wybory zaskoczyły ich przy wyczerpanym funduszu agitacyjnym, a kiełbasa wyborczo, choćby nawet i mindzynarodowo, kosztuje grube hopy, a koszerno jest jeszcze droższo!...

Konserwatyści tyž mi sie nie bardzo podobajom, skoro pozwolili sie wziońść za łeb dymokratom, choć, jak już wyżyj byłem mówioncy, te dymokraty to ino tak sie nazywajom, a som właściwie stańczykami... Najsympatycznijsza obecnie lo kuždygo znajoncygo sie na jenteresie poletyka to krakosko dymokracyjo, która wi, gdzie podliźć a gdzie przeskoczyć, jest, jak to mówiom, słyszonca jak trawa rośnie, to tyž jij członkowie chwalom sobie i budujom kaminice jedna za drugom. Do nich i jo przenosze sie od pirszygo maja, bo w świnto robotnicze, kiedy kuždy rycyrz z pod czerwonygo štandaru musi sie fest urznońć, bede jeszcze špiwoł: Krew naszom długo lejom katy...

Chodzi ino o to, do czygo kandydować mom z raminia tygo właśnie stronnictwa?... Do Rady mijskij już zapóźno, bo nawet z Dombia i Ludwinowa som już przeznaczone radce, choć jeszcze z urny nie wyszli, zreštom szkoda na to hopów. Do kramarzów tyž sie rozmyślułem, zostaje wienc ino parliament, tyjater i Kasa oszczyndności.

Pirszygo, to jest parliamentu boje sie skróś właśnie Kanarka, który tam tyž chce wlecieć, tyjater Rada mijsko przeznaczyła już komu innymu, chyba wienc kopne sie na derechtura szparkasy, z którom jezdem już od dawna w stosunkach zostajoncy, jako že nieraz człowiek goniuł tam ze sikorom do zastawu. Tak to sikora może człeka uratować, a Kanarek, choć taki mikrny ptoszek, potrafi dać sie niejednymu we znaki...

Z tygo wszystkigo, zdaje mi sie, bedom nici, nie bedzie człek trombiuł siampana, choć to może i lepij, bo teroz tronkowość coraz bardzij drożeje...

Wybirołem sie tyž do Budapeštu, aby przyjonć godnie jako kawaler honorowy króla Pietra, dołem se jednak spokój, bo Mańka powiado, że mi nie wypado publikować sie z takiemi ludźmi... Gdyby to był przyjechoł nad Wisłe na Renkawke lub Emaus, to inksza inkszość i ja i Mańka pokozalibyśmy mu wszyćkie osobliwości, skoro zaś nie zawadziuł o Kraków, to sie bez nigo obeńdzie, tak samo, jak sie obeszło przy zawaleniu sie mostu i Muzyum przemysłowygo!

A teroz żegnom cie uświadomiony Towarzyszu i towarzyszko i spodziwom sie, że pirszygo jak jeden monž i jedna žona staniemy wszyscy pod „Czerwonym štandarem“, a potym, że to człek bedzie mioł hopy, spotkomy sie bodaj u Siapsi, gdzie wypijemy na zdrowie partyi, z któryj jo sie wynosze, bo to žaden jenteres konkurować z Ignacem. On chciołby wszyćko dla siebie, a reszcie pozwalo ino krzyczeć „hańba“ i kiwać palcem w bucie... Jo razem z panem Roznerem z Poniedziałkowyj założymy nowe stronnictwo i pobijemy wszyćkie inne... bodaj choć w piłke nożnom!...

Dowidzynio wienc na Błoniach! A pilnuj se kuždy i kuźda swyj bramki, žebym ci w niom nie wjechoł!...



Matka i córka.

— O! ty niedobra dziewczyno! Ty nawet jako pustelnica na samotnej wyspie nie potrafiłabyś dochować cnoty!...



Szczęśliwe małżeństwo.

(Rozmowa w wagonie kolejowym).

— O! Ja bardzo źle trafiłem! Od chwili ożenienia się nie mam w domu nigdy spokoju...

— To dziwne! Ja, panie łaskawy jestem od pięciu lat żonaty, a dotąd jeszcze ani razu się z żoną nie kłóciłem...

— Czemże pan jest?

— Ajentem podróżującym... Cały rok niema mnie w domu!...

Z tajemnych zwierzeń.

— Bój się Boga! Tego doprawdy pojąć nie mogę! Tak młodego masz męża i ogiądasz się już za przyjacielem domu!

— Tak! Młody on jest... ale bardzo rzadko, ja zaś potrzebowałabym częściej!

— Północ! Dopiero wracasz?...

— Byłem w klubie! Tam czas przeszedł mi tak szybko i przyjemnie...

— Tak! Myślisz tylko o swych przyjemnościach, o moich nigdy!...

Przed krakowskim teatrem.

— Przepraszam bardzo, czy pani należy także do składu krakowski-j artystycznej drużyny?...

Czyżbym rzeczywiście wyglądała już tak staro?

Z austryackiego ustawodawstwa.

§ 1. Niniejszem zakazuje się handlu domokrążnego w krajach reprezentowanych w Radzie państwa.

§ 2. Obywatele państwa austryackiego mogą się zajmować handlem domokrążnym, o ile otrzymają w tym celu pozwolenie odnośnej władzy przemysłowej pierwszej instancyi.

Lista kandydatów.

— Hm! Ciekawam, któremu z nich dać pierwszeństwo... Hrabia Zdziś imponuje mi starożytnością swego rodu, gruby bankier swym majątkiem, ten zaś akademik z trzeciego piętra uzdolnieniem pod każdym względem!...

Pokojówki między sobą.

— Podziękowałaś za służbę?... A przecież tak sobie jeszcze niedawno ją chwaliłaś...

— To praca ponad moje siły!... Wyobraź sobie tylko: pan, dwu dorosłych paniczów, kuzynek, który u nas mieszka, nauczyciel do młodszych chłopców, Jan kamerdyner, stangret Wojciech... to chyba dość, jak na mnie jedną, bo kucharka już stara!...



Nad Bizancem w noc marcową.

Nad Bizancem w noc marcową
Słychać było piski, psoty,
A więc każdy dawał słowo,
Że to koty, że to koty.

A tymczasem minął marzec,
Nie minęły jednak psotki,
Więc z uśmiechem każdy szeptał:
To nie koty, ale kotki.

Do drzwi ucho ktoś przyłożył:
Aj! całusy i pieszczotki...
Aha! zatem to nie koty,
Ani kotki, lecz kokotki.

To wykrycie tajemnicy
Nie pomogło jednak wiele,
Bo potrzeba zaproszenia
Kto chce na to iść wesele.

W parku Jordana.

Na boisku w parku Jordana bawią się dzieci w piłkę. Nagle sześcioletni Staś odbiega od grupy towarzyszów i wita się nader czule z jakimś starszym panem.

Gdy powrócił, pytają go uczestnicy i uczestniczki zabawy:

— Stasiu! a kto to?

— To mój zeszłoroczny tatuś! — odpowiada dzieciak. — Tego roku mam już jednak innego!

Tajemnica lekarza.

— Kluczem powodzenia i rozległej praktyki, mój szanowny kolego, jest umieć utrzymać bogatego pacyenta jak najdłużej między zdrowiem a śmiercią...

Przedewszystkiem interes.

— Co?... Już przed tygodniem obaj ci samobójcy zamówili u pana dla siebie trumny, ponieważ chcą się otruć?... Dlaczego pan nie zawiadomiłeś o tem natychmiast władzy?

— Albo ja głupi?... Gotowi się jeszcze byli rozmyślić, albo byliby im przeszkodzili, a ja miałem właśnie na składzie dwie zupełnie odpowiednie dla nich trumienki... A teraz takie ciężkie czasy i taka szalona konkurencya!...

Godzien zazdrości.

Lekarz: Cóż więc brakuje mężowi pani?

Żona: Zapomina, panie doktorze, o wszystkiem, choćbym mu o czem nawet i dziesięć razy mówiła!

Lekarz: W takim razie ja mu nic pomódz nie mogę, mogę mu, co najwyżej... zazdrościć!

Jeszcze niezadowolona.

— Ach, jak ja ci zazdroszczę! Całe miasto mówi tylko o twym mężu i jego wynalazkach! Jest on poprostu bohaterem dnia!

— Tak, niestety... ale nie nocy!

Przytomność umysłu

(Rzecz dzieje się w sypialni małżeńskiej).

Osoby: Pani domu (wcale ładna osóbka).
Przyjaciel.
Mąż (który zjawił się niespodzianie).

Mąż: Ha! Więc złapałem was nareszcie na gorącym uczynku! Panie! Jednego z nas za dużo na świecie!

Żona (rzucając się między obu mężczyzn): Ale! Cóż mówisz mężusiu! Dość będzie miejsca dla was obu!...

Z kazania wielkopostnego.

...W średnich wiekach zdarzyło się raz, moi najmilsi słuchacze, iż jednemu z penitentów, który zgrzeszył przeciw szóstemu przykazaniu, polecił spowiednik, aby za pokutę przez całe swe życie ani nie tknął mięsa. Gdyby tak teraz wprowadzono tę samą metodę, nie czulibyśmy stanowczo braku mięsa i nie trzebaby go sprowadzać aż z Argentyny!...

Poczciwa żona

— Nie masz pojęcia, mój drogi, jaką czułą i wyrozumiałą mam żoneczkę! Gdy w czasie mojej ostatniej słabości ocznej dowiedziała się od lekarza, iż zielony kolor działa bardzo dobrze na mój wzrok, sprawiła sobie natychmiast aż dwa zielone kostyumy i trzy takież kapelusze!...

Na inspekcyi policyjnej.

Doprowadzają młodego, mniej więcej ośmnastoletniego andrusa, który również młodej panience usiłował wyciągnąć z kieszeni portmonetkę, zamiaru jednak nie doprowadził do skutku, gdyż dosięgło go karzące ramię sprawiedliwości.

— Początkowo nie mogłam sobie zdać sprawy z tego, co on chce! — zeznała panienka do protokołu.

— W każdym razie musiała pani przecież zauważyć, że wcisnął pani rękę do kieszeni? — badał dalej inspekcyjny komisarz.

— Tak jest! Sądziłam jednak, że on ma uczciwe zamiary!...

POMYŁKA

Że na Raperswill zbyt żwawo naciera
Nie kładąc nawet maski —
Od „Gazety Warszawskiej“
Dostał delikatne lanie pan Kopera.

A na to „Kuryer“ zawołał: O losy!
Takiego uczonego,
Męża muzealnego,
Śmią gazeciarskie nie szanować głosy!

A Kraków słucha z podziwienia niemy,
Bo musim wyznać szczerze:
Wiemy coś o Koperze,
Lecz o uczonym Koperze — nie wiemy.

Że to pomyłka — jest chyba pewnikiem
Podobieństwo nazwiska,
Rzecz to nadzwyczaj śliska:
„Kuryer“ Koperę zmieszał z Kopernikiem.

Telegraficzne sprostowanie.

Od pewnego czasu wymieniają niektóre dzienniki moją kandydaturę na prezydenta Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej — wskutek tego, chcąc położyć kres błędnej tej opinii, zniewolony jestem kategorycznie zaprzeczyć pogłoskom, gdyż kandydatury mojej nie stawiałem i stawiać nie będę

Janisław Stasiński z Piersiowy.

Z tajników małżeńskich.

Małżonek, wróciwszy niespodzianie do domu, zastaje swą połowicę w objęciach swego najlepszego przyjaciela. Robi więc awanturę, żona jednak, jak gdyby nic nie zaszło rzuca się mu na szyję i szepcze słodko:

— Ach, mój mężusiu! Jaka ja jestem dziś szczęśliwa!

— Co?!... Jak?!...

— Widzę, że mnie kochasz, skoro jesteś zazdrosnym, a już o tem zwątpiłam.

Nowe nazwisko.

Dawniej gdy kto zbyt dokuczył,
Lub co czynił ladajako,
Krzyczeliśmy: ty szubrawcze,
Ty bałwanie, ty pokrako!

Trwało tak sto lat bezmała,
Nareszcie po latach tylu
Dziś krzyczymy dla odmiany:
Ty kustoszu z Raperswillu!

Z wykładu.

— W tym czasie przyszłość Niemiec wisiała formalnie na włosku... Włoskiem tym był właśnie Karol Otyły...

W szkole.

— Chłopcze! Gdyby twój nieboszczyk ojciec wiedział, jakim jesteś gałganem, obróciłby się ze zgryzoty w grobie!

— To niemożliwe, panie profesorze! Mój ojciec kazał się spalić po śmierci w krematoryum!

Poezya i proza.

— Byłam wczoraj z Karolem na Panieńskich Skałach. Cudowna pogoda! Niebo uśmiechnięte ponad nami..

— Oho! To musiało mieć z czego się śmiać!...

Mądre myśli zakatarzonego.

Jeśli chcesz, aby twa żona poświęciła ci niepodzielnie swe uczucie, nie powinieneś mieć przyjaciela, a ona przyjaciółki.

Cnota kobiety wisi wiecznie na włosku. To jednak szczęście, że przerwany włos można bardzo łatwo napowrót związać!

Między baletnicami.

— Czy słyszałaś, podobno Wikta jest w odmiennym stanie?

— Nie może być! A któż ojcem?

— Zdaje się syndykat... i kto wie, czy nie rolniczy!

Rewolucya porteczkowa.

— No i jakże tam wypadł twój pierwszy debiut w *jupe culotte* na ulicy? Musiało powstać zbiegowisko?

— Nie tylko motłoch uliczny zajął wobec mnie groźną postawę, nawet jeden bardzo elegancki facet zażądał odemnie kategorycznie, bym je natychmiast zdjęła!...



Mądre myśli filozofów obojga płci.

W miłości spodziewa się człowiek wiele, w małżeństwie znów musi się wiele obawiać.

Jeśli się jest naprawdę zakochanym, trzeba uważać, aby się zanadto prędko nie przyszło do rozumu.

Mądra kobieta milczy, głupia robi obstrukcyę.

Najgłupszemi są zazwyczaj najmądrzejsze kobiety.

„Tak“ — to pierwsze i ostatnie słowo każdej kobiety.

Pokojówka oszukuje często kochanka swojej pani.

W podróży do szczęścia powinno się zawsze wybierać przedział damski.

Kobieta, która chwali się swą cnotą, daje tem samem do zrozumienia, iż ona już się jej sprzykrzyła.

Każda nowa miłość odmładza kobietę, dlatego to niejedna z nich, pomimo podeszłego wieku wygląda jeszcze tak dobrze.

Czego kobieta nie znalazła w pierwszej miłości, szuka w następnej!

Kobieta jest aniołem, który każdej chwili może się przemienić w dyabła.

Milczenie kobiety jest często aż zanadto wymowne.

Ruchliwość nóg podoba się bardziej niejednemu mężczyźnie, niż ruchliwość umysłu (naturalnie, o ile chodzi o płeć przeciwną).

Nie czytaj romansów, łatwo bowiem pomieszać je potem z własnymi.

W miłości łatwiej obiecywać małżeństwo, niż w małżeństwie miłość.

Cnota jest najpiękniejszą i najcenniejszą ozdobą kobiety. Nie można jej zastawić w lombardzie, co najwyżej stracić dobrowolnie lub sprzedać.

Są kobiety, które zdobywać trzeba z góry na dół, są i takie, z któremi postępować należy odwrotnie.

Zaletą lub wadą mężczyzny jest zazwyczaj kobieta.

Poczciwy przyjaciel.

— Panno Zosiu, może pani liczyć na mnie w każdym wypadku... gdyby pani wyszła za mąż, lub gdyby panią spotkało inne jakie nieszczęście...

Za kulisami.

— Dlaczego pan, panie radco, tak się krzywi, ile razy mnie pan spotka?... Czy może nie podobam się panu?

— Ależ i owszem! Jest pani urocza! Ilekroć jednak spojrzę na panią, przypominam sobie moją żonę i jakoś głupio robi mi się koło serca!...

Ostateczne wyjście.

— Zrujnowałaś mnie do szczętu! Nie pozostaje mi nic, jak tylko chwycić za rewolwer!..

— W takim razie załóż dziennik polityczny na czas wyborów, a zrobisz doskonały interes...

Telegram z Paryża.

— Wczoraj chciał minister spraw zagranicznych przeprowadzić śledztwo w gmachu ministeryum w sprawie skradzionych aktów, przekonał się jednak naocznie, iż w międzyczasie skradziono cały budynek.

Po urlopie.

Pan radca: A to dopiero gospodarka! Skoro tylko mnie niema, mój zastępca jest największym próżniakiem w biurze!

W przeddzień wyborów.

U Hawełki rozwodził się pewien jegomość nad dobremi stronami palenia zwłok co naturalnie irytowało niepomiernie towarzyszy stołu, którzy wrogo zapatrywali się na wszelkie nowatorstwa, jak na konserwatywnych demokratów krakowskich przystało.

— Zastanówcie się tylko, moi panowie! — ciągnął propagator nowej idei w ferworze — jak to jest hygieniczne! Z nieboszczyków po spaleniu nie pozostanie ani śladu!...

— Hygieniczne to może i jest — zauważył pan radca Kołtuński — ale nie jest w każdym razie polityczne! Stoimy panie łaskawy w przededniu wyborów, lada dzień listy głosujących będą już wyłożone celem przeglądnięcia ich, a pan wie, jaką rolę odgrywają u nas w tym wypadku nieboszczycy!...

Trafna charakterystyka.

— Ten Stefan, to bardzo skromny młodzieniec!

— Z czegóż to wnosisz?

— Mógłby umizgać się do pani domu, a tymczasem zadowalnia się pokojówką!

Prawdziwa sztuka.

— No i jakże? Robisz jakie postępy w balecie?

— Naturalnie! Najprędzej ze wszystkich koleżanek ubieram się i rozbieram!

Ogłoszenie.

Nie mając odpowiednich funduszów, a wiedząc, że najdalej za kilka dni zostanę wdową, upraszam szlachetne damy, o ofiarowanie mi sukni żałobnych. Oferty pod X. Y. poste-restante Kraków.

Na drugi dzień po ślubie.

Mama: No i cóż moja córko?... Czy zadowolona jesteś ze swego męża?

Córka: Ot... początkujący... ale sądzę, że przy mnie się wyrobi i mogą jeszcze z niego być ludzie!

Skarga gimnazyalisty.

— Nie, doprawdy mają ludzie racyę, mówiąc, że niema sprawiedliwości na świecie! Profesorzy biorą pensyę, a my musimy pracować! — rzekł do siebie student, wyrabiając zadanie domowe.

W sądzie.

W czasie rozprawy sądowej prokurator w dwugodzinnym wywodzie starał się wykazać, iż oskarżony, który w sprzeczce zabił swego kolegę, pozbawiony jest zupełnie uczucia, że jest to indywiduum moralnie zepsute. Obowiązkiem więc sędziów przysięgłych jest uwolnienie społeczeństwa od tak szkodliwego osobnika.

— Wysoki sądzie! — rzekł na to obrońca — muszę się stanowczo sprzeciwić zdaniu pana prokuratora! Klient mój posiada uczucie w większej nawet mierze, niż kto inny! Dowodem tego ten oto tomik poezyi lirycznych. Oskarżony napisał je w swej młodości, a krytyka przyjęła bardzo życzliwie i przyznała, że jest to prawdziwy kwiat uczucia...

— Proszę o głos! — zawołał na to prokurator — to mnie jeszcze nie potrafi przekonać! I ja moi panowie w dawniejszych czasach pisywałem wiersze, a przecież obecnie jestem prokuratorem!...

Nad Wisłą.

Pijak (wpatrując się w mętne fale): Hm! Gdybym wiedział, że mnie wyciągną zaraz, a towarzystwo ratunkowe da mi potem sznapsa na wzmocnienie, skoczyłbym zaraz do wody!...

Zagalopował się.

— Co?... Ty myślisz, że jesteś coś więcej niż ja? Jesteś w błędzie... niczem nie różnimy się między sobą... ty ośle, bałwanie, idyoto!...

Pochwała małżeństwa.

Tak! Małżeństwo, to doprawdy pożyteczna i mądra instytucya!... Gdy przyjdziesz zły do domu, masz przynajmniej pod ręką kochającą cię istotę, której możesz sprawić porządne lanie!



Główny skład artykułów gumowych franc. hygien.
ROMAN DROBNER
KRAKÓW
Cenniki gratis dyskr.
„OLLA"
specyalności [illegible]



— Co?... W kieszeni twej jupe-culotte znalazłem męskie rękawiczki...
— Ach, to ja zapewne w pośpiechu wdziałam spodnie Alfreda!